

Petr Štengl



pučil jsem jí veconovi, ten jí pučil sáčkovi
a blbec sáček jí dal šéfovi
Vecon mi žení pučest osm stovek
a já si koupil ~~gramofon~~ tři gramy
brácha mi k těmu postavil teslovac
a desky jsme si pučovali od Ludwy Janečka
co měli kolotoče.
křehem uprostřed vyučování si mě soudružen
vědička nechala ~~řekla~~ ~~řekla~~ zavolat
soudruženka vědička byla moc hezká do vědičky
seděl u mě kapitán Filáško a sepsal se mnou protoh
protože šéf ~~tim~~ ~~krámem~~ s tou bambitkou vyloupil
mlékárnu ještě štěši, že do ní nemůž zasobit le

↑ vykopit. mán
↑ a moka nračit. povi dal

Jak gdyby nikdy nic
Wybór wierszy

Petr Štengl

Jak gdyby nigdy nic

Wybór wierszy

Toruń 2016

Petr Štengl

Jak gdyby nigdy nic

Wybór wierszy



© by BIBLIOTEKA „INTER-”. Seria poetycka, t. 4

© by Petr Štengl, 2016

© by Anna Zajacová, 2016

ISBN 978-83-940476-8-9

Tłumaczenie z języka czeskiego

Anna Zajacová

Redaktor tomu

Tomasz Dalasiński

Korekta: Aleksandra Szwagrzyk

Skład i projekt okładki: Tomasz Dalasiński

Zdjęcie na okładce i grafiki wewnątrz: Petr Štengl

Wydawca:

„Inter-. Literatura-Krytyka-Kultura”

Zakład Antropologii Literatury i Edukacji Polonistycznej

Instytut Literatury Polskiej

Uniwersytet Mikołaja Kopernika

ul. Fosa Staromiejska 3

87-100 Toruń



www.PismoInter.wordpress.com

Niniejsza publikacja udostępniana jest na zasadach Open Access. Treści w niej zawarte mogą być swobodnie czytane, kopiowane, przechowywane, drukowane i wykorzystywane do celów naukowych oraz dydaktycznych zgodnie z prawem pod warunkiem nienaruszania intelektualnych i materialnych praw autorskich ich twórców i redaktorów.

Anna Zajacová

„Psí Víno” i reszta. Środowisko literackie Petra Štengla

Nad problemem, czy ktoś jeszcze czyta współczesną poezję, a zatem – czy jest jeszcze dla kogo ją pisać, można snuć długie rozważania i dywagacje. Wiele głosów z czeskiego (zapewne nie tylko) środowiska literackiego jeszcze parę lat temu (około roku 2008) oznajmiło, że oto poezja znalazła się w krytycznej sytuacji. Istoty tego kryzysu upatrywano w następujących okolicznościach: poeci piszą dla poetów, krytycy pozostają obojętni na kolejne nowości poetyckie – nie pojawiają się żadne „porządne recenzje“, nie trwa dyskusja krytycznoliteracka. Karel Piorecký¹ natomiast w swoim posłowniu do *Antologii najlepszych czeskich wierszy 2009* (*Nejlepší české básně 2009*)² przytacza słowa krytyka literackiego – Petra Boháča, który słowo „kryzys” zastępuje słowem „getto”, sugerując w ten sposób ewidentną izolację poezji³. Ta dość jednoznaczna interpretacja stanu liryki zapewne po części odpowiada prawdzie: wielu poetów wydaje swoje teksty dla kolegów-poetów, ba, często wydaje je za własne środki tylko po to, aby przyjaciele mogli tłumnie (bądź nie) zawitać na wieczorek autorski. Istnieją jednak na czeskiej scenie literackiej również postaci, które nie widzą sytuacji w tak czarnych barwach – piszą dla ludzi z „tej drugiej strony”, niekoniecznie aktywnych poetycko, ale ciekawych tego, co się w poezji dzieje. I naprawdę wierzą, że takie indywidualia wciąż jeszcze istnieją.

Kimś takim jest właśnie Petr Štengl, rocznik 1960. Poeta i wydawca pracujący codziennie od piątej rano; niewysoki pan biegający po Pradze z jednej kawiarni do drugiej z torbą pełną

¹ Czeski krytyk literacki specjalizujący się we współczesnej poezji, pracownik Ústavu pro českou literaturu, autor publikacji *Česká poezie v postmoderní situaci* oraz in.

² K. Piorecký, K. Šiktanc, *Host*, Brno 2009.

³ <http://www.advojka.cz/archiv/2008/13/reflexe-psana-z-ghetta>.

książek; „chłopiec” przeżywający lata komunistycznej dyktatury i, wreszcie, ktoś, kto poznał zakamarki instytucji odwykowych.

Jego prawdziwie aktywna działalność literacka zaczęła się w momencie, kiedy w 2006 roku założyciel poetyckiego czasopisma „Psí Víno”, Jaroslav Kovanda, przekazał Petrovi funkcję redaktora naczelnego. W jednym z kawiarnianych wywiadów przeprowadzonych z Petrem czytamy, że gdyby wiedział, co oznacza prowadzenie takiego czasopisma, pewnie by się nad tym dwa razy zastanowił. Na szczęście tego nie zrobił. Dzięki temu światło dzienne ujrzały utwory autorów nieznanych, nigdy wcześniej niepublikowanych. Bo dla „Psího Vína” najważniejszy był TEKST. To było i jest dla Štengla czynnikiem decydującym (bo choć nie ma go już w redakcji wspomnianego czasopisma, prowadzi swoje własne wydawnictwo, w którym ta właśnie zasada jest dominująca). Oczywiście po odejściu Jaroslava Kovandy nie tylko Petr tworzył „Psí Víno”. Część redakcji pozostała razem z nim, przybyli także nowi ludzie z nowego świata (zmiana redaktora naczelnego oznaczała bowiem również przeprowadzkę dla samego czasopisma: z Moraw do Pragi). Z opowieści Petra wynika, że teksty do numerów redaktorzy wybierali wspólnie, siedząc w praskich kawiarniach i, zapewne, wyklócając się o swoje. Najważniejsze jednak było to, że dzięki mocy samego TEKSTU na stronach „Psího Vína” (obok już uznanych nazwisk) pojawiły się te kompletnie nieznane (zarówno czeskie, jak i – uwaga – słowackie). Kolejną nowością wprowadzoną przez Petra było dołączanie do numerów (a rocznie pojawiały się cztery) tomików poetyckich młodych autorów. Tym sposobem na kolejnych wieczorkach „Psího Vína” gościły także promocje kolejnych poetyckich tytułów.

Czas biegł, a Petrovi udało się zgromadzić wokół siebie zastęp młodych poetów (dziś laureatów czeskich nagród literackich), wydawców, redaktorów wydawniczych. Na pewno należy tu wspomnieć Jana Těsnohlídka ml. (za swój tomik *Násilí bez předsudků* w roku 2010 zdobył nagrodę Jiřího Orteny⁴), Ondřeja Buddeusa (w 2013 roku również zdobył tę nagrodę za publikację *rorysy*, a w roku 2014 został laureatem Magnesii Litery⁵ za książkę dla dzieci *Hlava v hlavě*; jego debiut *55 007 znaků včetně mezer* wydał

⁴ Nagroda Jiřího Orteny przyznawana jest w Czechach od 1987 młodym twórcom przed ukończeniem 30 roku życia.

⁵ Czeska nagroda literacka przyznawana w kilku kategoriach od roku 2002 przez Towarzystwo *Litera*.

włanie Petr Štengl w roku 2011), Ondřeja Hanusa (kolejny zdobywca nagrody Jiřího Ortena z kręgu „Psího Vína”, otrzymał ją w roku 2014 za tomik *Výjevy*) i, w końcu, nie zdobywcę, a zdobywczynię nagrody Ortena – Alžbětu Stančákovą – za książkę *Co s tím* (którą *nota bene* wydał właśnie Petr w swoim wydawnictwie „Petr Štengl”). Oprócz laureatów czeskich nagród literackich, „Psí Víno” tworzą/tworzyli również świetni redaktorzy, m.in. Jana Sieberová (krytyczka), Olga Pek (organizatorka corocznego Prague International Microfestival, który sprowadza do stolicy Czech poetów z różnych zakątków świata, reprezentujących eksperymentalną i intermedialną poezję; obecnie redaktorka naczelna „Psího Vína”), Ondřej Zajac, autor konceptualnych tomików *Kafegrafie* oraz *Pohádky o zvířátkách*, który w „Psím Vínie” zajmował się sekcją tłumaczeń i starał się wraz z pozostałymi członkami redakcji importować na grunt czeski poezję zagraniczną „małych języków”, literaci słowaccy: Dominik Želinský (sekcja brneńska) i Vlado Šimek oraz inni. A to „inni” oznacza, że w pewnym momencie redakcja czasopisma zaczęła się bardzo szybko zmieniać (filar i początek nowego „Psího Vína” tworzyli bowiem wraz z Petrem Jan Těsnohlídek ml. i Ondřej Buddeus). Najpierw odszedł z niej Jan Těsnohlídek ml., w 2011 roku uczynił to samo Petr Štengl. Zaczęli zmieniać się również redaktorzy naczelni. Nie oznaczało to jednak obniżenia jakości czasopisma; było raczej efektem powiewu nowości, który spowodował, że „Psí Víno” – od pewnego momentu pełne ludzi nauki, doktorantów czytających w praskich tramwajach teorię literatury w najróżniejszych językach świata – stało się bardziej akademickie, a mniej uliczne.

Choć atmosfera wokół „Psího Vína” na pierwszy rzut oka może wydawać się bardzo entuzjastyczna – i zapewne w jego wewnętrznym kręgu tak jest – to jednak w szerszym kontekście pismo jest częstym celem ataków, powiedzmy, klasycznych autorów, dla których poezja zaangażowana, posługująca się językiem potocznym (fascynującym zjawiskiem języka czeskiego), chcąc dotrzeć do czytelnika – sprowokować go, rozśmieszyć, a przede wszystkim zmusić do szukania kontekstów oraz nieskupiająca się tak bardzo na tradycyjnym „poetyckim rzemiośle” – nie przedstawia szczególnej wartości (wyjątek stanowi tu wspomniany wcześniej Ondřej Hanus, który ma na swoim

poetyckim koncie zbór sonetów⁶). Ale to może właśnie dzięki swoim wrogom „Psí Víno” jest takie, jakie jest – świadome tego, czego chce bronić i co chce popularyzować. Na pewno nie myli się Olga Stehliková⁷, która w przedmowie do *Antologii najlepszych czeskich wierszy 2014 (Nejlepší české básně 2014)*⁸ określa „Psí Víno” jako najbardziej zdecydowane pod względem estetycznym czasopismo w Czechach. W tym samym tekście autorka zwraca uwagę na panujące na czeskiej scenie literackiej silne stereotypy, np. na to, „że chłopaki i dziewczyny od tego Štengla są ostrzy jak turzyca”. I chyba nie jest daleka od prawdy – takie przekonanie jest dość powszechne, a na dodatek dokumentowane takimi tytułami jak: *Píča, hovna, Hitler, Praba* Lukaša Pelána, *Kapitalistické básně* Klementa Václava Lakatoša czy wspomniane już *Pohádky o zvířátkách*.

Wracając jednak do Petra Štengla – jeszcze będąc w redakcji „Psího Vína” założył wraz z Janem Těsnohlídkem ml. (rok 2009) wydawnictwo składające się obecnie z Petra, dwojga stałych współpracowników oraz wielu zaocznych postaci (grafików, korektorów). Wśród nich nie ma już Jana Těsnohlídka, który obecnie ma własne wydawnictwo „JT’s”. I, jak to już zostało powiedziane wcześniej, Štengl wydaje najczęściej autorów debiutujących, jeszcze niezakorzenionych w literackim świecie, ale również, za sprawą Ondřeja Zajaca, prozę i poezję zagraniczną (m.in. twórców z Rumunii – Mircea Dan Duta, Albanii – Yliet Aliczka, Bułgarii – Dimityr Kenarow, Polski – Piotr Macierzyński i jego *Antologia wierszy ss-mańskich* oraz Ukrainy – Serhij Żadan). Rację ma Karel Piorecký, pisząc w swoim eseju na temat nowych tendencji we współczesnej czeskiej poezji⁹, że to przede wszystkim Petr Štengl stwarza okazje do publikowania dla młodych autorów odwołujących się do tematów politycznych (to zapewne dodatkowo stwarza aurę zaangażowania wokół postaci Petra).

Jego własny debiut *Co říkal Zouplna* wydało natomiast „Psí Víno” w edycji Stól (2005), jego drugą książkę – *3+1* – wydał on sam w roku 2010. Natomiast w 2014 roku wyszła jego autobiograficzna proza *To si vypiješ!*. W niniejszej publikacji

⁶ *Vjjevy*, Host, Brno 2013.

⁷ Współczesna poetka, krytyczka i redaktorka literacka; laureatka nagrody Magnesia Litera w 2014 roku

⁸ P. Hruška, O. Stehliková, Host, Brno 2014.

⁹ Displej.eu; O. Buddeus i P. Dietze (eds.), Berlin-Praga 2014.

prezentowane są teksty z dwóch pierwszych tytułów, które – a to ważne – właściwie zostały zignorowane przez recenzentów i krytyków. Jest to zjawisko dość już naturalne dla Petra i wydawanych przez niego pozycji. Główna scena literacka mówi mu stanowcze *NIE*. Oprócz tych trzech tytułów na pewno należy zwrócić uwagę na publikację *3,14čo* (2013), której Petr był współautorem (wraz z Michalem Šandou i Jakubem Šofarem). Jest to przykład poezji konceptualnej, wierszy dyskusyjnych, które składają się z fragmentów debat internetowych. Podobny eksperyment przeprowadził Petr w roku 2012, tworząc książkę *Spam. Spojené kartáčovny, bleděmoderní králíček a velká lžice* (tu nie odmówię sobie przyjemności wolnego tłumaczenia: *Spam. Zjednoczone szczotkowonie, bladomoder-nistyczny króliczek i wielka łyżka*). Ten zaskakujący skądinąd tytuł da się w dość prosty sposób wyjaśnić: tym razem współpracownikiem Petra był wielki Tłumacz Google, trudniący się na co dzień przekonywaniem, że tłumacze w ludzkiej postaci są dziś przeżytkiem. Słusznie pyta autor adnotacji do książki: czy automatyczny translator zostanie kiedyś przyjęty przez Stowarzyszenie Pisarzy albo PEN Club? Czas pokaże. Pewne jest jedynie to, że zwolennicy Poezji nie mogą być jednocześnie zwolennikami takiego eksperymentu. A to raczej zmniejsza szanse automatycznych tłumaczy w świecie literatury (co jednak, jak widać, nie zniechęciło Petra).

Sam proces tłumaczenia zamieszczonych tu wierszy autora był dla mnie przede wszystkim wyzwaniem, a to ze względu na pewne „nieokrziesanie” i potoczność języka jego poezji. Zaznaczyć należy, że potoczność języka czeskiego jest bardzo złożoną kwestią i bynajmniej nie ogranicza się do pewnych cech leksykalnych. *Obecná čeština*, bo tak właśnie nazywa się potoczny język czeski, oprócz specyficznej warstwy słownej ma również swoje zasady gramatyczne (końcówki słów odzwierciedlające się również w potocznej deklinacji czy koniugacji). Istnieje zatem czeski mówiony i czeski literacki, i już sam fakt, że autorzy zaczynają pisać Poezję językiem mówionym, jest ożywczy (dla tłumacza zapewne dość problematyczny, musi on bowiem poszukiwać tej potoczności w innych środkach wyrazu).

Na styl Petra Štengla ma również wpływ to, w jaki sposób jego podmiot liryczny (ale czy nazwy tej użyłby sam Petr?) wraca do pewnych wydarzeń i wspomnień ze swojej przeszłości. Czasami jest małym chłopcem chowającym się pod koldrą czy dziwiącym

systemowi politycznemu lat 70-tych – jest w nim zatem jakaś niewinność i płochość dziecka, które jeszcze zupełnie nie zgorzkniało, ale już zaczyna obserwować czeskie realia z czołem zmarszczonym dezaprobatą. Czasem spotykamy go jako odrzuconego poetę, alkoholika i uczestnika psychoterapii. I pomimo tego, że wszędzie jego język jest codzienny (jakby autor opowiadał swoje historyjki nad kuflem Svijan), to pojawiają się w nim delikatne niuanse, które zdają się mówić: uważaj, teraz opowiadam Ci to trochę jak bajkę, a teraz przesadzam z patosem, żebyś mi współczuł. Mimo że polsko-czeska rzeczywistość ma pewne wspólne podstawy historyczne, warto jest zwrócić uwagę na to, jak na okres lat 70-tych, 80-tych, a także na współczesność spogląda nasz południowy sąsiad, który niemalże przeszedł i ewidentnie w jakiś sposób z przeszłością i obecną sytuacją się mierzy.

Pewne jest natomiast to, że autor byłby wielce niezadowolony z powyższego akapitu mojego wstępnego szkicu. W końcu tekst, twierdzi poeta, ma mówić sam za siebie, autor jest nieważny. Jeżeli tekst jest dobry, obroni się i zaistnieje bez niczyjej pomocy. Może warto zatem zapamiętać w trakcie czytania o Štenglu, „Psím Vínie”, wszystkich kontekstach i sprawdzić, czy same wiersze mają coś do powiedzenia.



Kiedy miałem osiem lat

pewnego dnia pod koniec wakacji
nisko nad ziemią latały myśliwce
choć nie zapowiadało się na deszcz
pięknie w formacjach
jeden za drugim
mama z tatą i ciocia z wujkiem
krzyczeli na siebie tak
że zagłuszali nawet te myśliwce
bałem się tego hałasu
myśliwce mi się podobały
a kiedy już poodlatywały
dorośli przestali ze sobą rozmawiać

W klinice zostałem wybrany na przewodniczącego

myśleć można sobie o tym cokolwiek
ale w każdym razie oznaczało to
że codziennie można zniknąć i iść do wsi na zakupy
ta godzina bezplodnej wolności
poza zakładem była wspaniała
zawsze kiedy wracałem
musiałem najpierw chuchnąć na siostrę przelożoną
badala czy nie czuć ode mnie alkoholu
obwąchiwała mnie jak pies padlinę
– za plecami śmiali się ze mnie, że to przewodniczenie
[biorę zbyt serio –
i nie zostawiła mnie w spokoju
nawet kiedy spróbowałem śledzia i salcesonu z cebulą
tak wzorowego przewodniczącego jeszcze tu nie mieliśmy
chwalily mnie siostry
zawsze wachała
ani razu sobie nie odpuściła
na śledzie nie mogłem już patrzeć

Do knajpy przyszedł Bouzek

na nosie miał czarne okulary przeciwsłoneczne
i wyglądał jak ścierwica
Wygląda jak ścierwica
powiedział Zouplna kiedy go zobaczył
a to mnie dość wkurzyło
Morda w kubek nic nie rozumiesz!
On jest pracownikiem uniwersyteckim a ty jesteś dupa
Dupa powiedział Zouplna on jest dupa
Cześć powiedział Bouzek o czym gadacie?
Aaaa... o dupie powiedzieliśmy zgodnie z prawdą
a Bouzek zamówił sobie następną kolejkę

Nigdy mnie żadna tak nie opętała

jak ta myśl
czym chciałbyś być kiedy dorośniesz
byli ciekawi
a czym będę chciał być po śmierci
sam nie wiem

Niebo jest pobazgrane samolotami

kto by się w tym połapał
wygląda to jak bazgranina dziecka
na przystanku stoi dziewczyna
której zależy na tym
żeby każdy od razu poznał
że jest inna niż wszyscy
i będzie tu tak na ten swój autobus czekać
jeszcze za dwadzieścia lat
z niebiańskim wykresem nad głową

Jak gdyby nigdy nic

leżała tam w najniższej szufladzie starej komody
schowanej z tyłu na strychu
model Walter, kaliber 7,65
brakowało tylko magazynka
jasne ten strych należał do cioci i wujka
ale wtedy się jeszcze nie zamykało
wujek i tak nam na wszystko pozwalał
był bardzo dobry, bawił się z nami
wtedy w siedemdziesiątym czwartym
nawet w USA uczniowie jeszcze nie chodzili do tablicy
z granatem włożonym za spodnie
pożyczyłem ją Veconovi
on pożyczył ją Saczkowi
a Saczek dał ją szefowi
Vecon przyniósł mi osiem dych
a ja kupiłem sobie gramofon
brat mi do niego zmajstrował wzmacniacz
a płyty pożyczaliśmy sobie od Ludvy Janeczka
którego starzy mieli karuzele
w trakcie lekcji
towarzyszka dyrektorka wezwała mnie do gabinetu
towarzyszka dyrektorka była bardzo ładna
siedział u niej kapitan Žilasko
który spisał ze mną protokół
bo szef okradł z tą pukawką mleczarnię
całe szczęście, że nie miał tego magazynka
i nikogo nie zastrzelił
powiedział kapitan Žilasko

ale i tak masz przerabane!
Najbardziej się bałem
żeby mi nie zabrali tego gramofonu
więc wszystko w domu wygadałem
mama zadzwoniła do wujka i gramofon wyszedł z tego cało
kiedy się tam u nich nudziłem
a strych już się zamykało
ciocia pożyczyła mi książkę
w której było napisane:
 ...z okazji pięćdziesiątych urodzin
 z najlepszymi życzeniami dla majora SB...
Całkiem niezła lektura

Zainstalowali mnie w pokoju

ze starym dziadkiem
źle mu się wstawalo
źle mu się żyło
mnie też było źle
ale to jego dziadkowe:
młodzieńcze, pan jesteś taki dobry
że na pewno mi pomożesz
ja na te siostry dzwonię
ale parszywy dzwonek jakoś nie działa
zawsze wyciągnęło mnie z łóżka
aż tak dużo mi znowu nie dolegało
wnosiłem płaską emaliowaną misę
i wymieniałem ją na pustą chociaż było to obrzydliwe
któregoś razu pod wieczór dziadek był długo cicho
a wokół niego zamęt
potem doktor zaciągnął zasłonę i mówi:
jutro pana przeniesiemy do młodszych
głupio mu było powiedzieć do żywych
a ja gapilem się tylko na puste krzesło
z okrągłą dziurą i blaszaną misą
na którą, a tego nie wiedziałem,
mówi się gramofon

Była jak zaraza

ta bułgarska ceramika
dość często towarzyszyła jej w zamkniętym barze
butelka Pliski albo Słonecznego Brzegu
oznaczona kreską
żebyśmy nie upijali
tak czy siak upijaliśmy kreska czy nie
nie było takiego domu, w którym byśmy nie upijali
wszystko było zabrudzone bułgarską ceramiką

Rozebrali mnie, a jedna z Anielic zapytała

mamy go przywiązać? podobno mówił, że je zabije
to raczej go przywiążemy
Anielica przelożona przyszła skontrolować
jak się wiedzie jej dziełu
dziewczęta zakryjcie to czymś
żebyśmy nie musiały na to patrzeć
mnie zamurowało, a dziewczęta patrzyły dalej
Anielica dowodząca powtórzyła wyraźniej
no tak dziewczęta! a ja się bałem
bardzo się bałem
na co zdecyduje się najmilsza z Anielic
którą część mojego ciała miłosiernie osłoni
gdybym mógł mówić
poprosiłbym, żeby to nie była
twarz, jeszcze nie
 że jeszcze nie jestem przygotowany
to zależało od niej

Proboszcz był, rzecz jasna, bogobojnym człowiekiem

więc napsuło mu krwi
kiedy w klinice powiedzieli
że nie może przyjmować eucharystii
nawet gdyby wino mszalne było ochrzczone wodą
ani wstawiennictwo samego biskupa
nie zmieniło stanowiska komórek księdza
ale jak w takim razie mógł się obronić
przed ojcem, synem i duchem świętym
nie mógłby spojrzeć im w oczy
swoim parafianom
wydawało mu się to nieuczciwe
pić moszcz
wybrał więc nalewkę
Panna Maria w jego kościele
i tak miała szkliste spojrzenie
tak jak wtedy, kiedy na kałużach
powstaje lód



Po kinie zawsze chodziliśmy

na parówkę do bufetu Korona
była to część rytuału
stolki były dla mnie zbyt wysokie
więc swoją parówkę poniżony
ładowałem do siebie przy bocznym blacie
między aktówkami, siatkami
i różnymi innymi milczącymi typami
tymczasem na górze działały się zapewne rzeczy
które zapierały dech
na moją głowę prószyla okruszki chleba
z okruszkami rozmowy
już nie mogłem się doczekać
kiedy będę dorosły
i przerosną laminatową deskę
ale nawet w najśmielszych snach nie przewidziałem
że bufet Korona przestanie istnieć

Moja babcia lubiła zwierzęta

tak po wiejsku
żeby się do czegoś przydały
dziadek był z miasta
i pewnego razu przyniósł szczeniaka
potem umarł
a babcia zaczęła mówić na Ronyka ty rabie
hradecki
i babcia nas opuściła
Ronyk był już stary
no i właśnie dlatego musieliśmy go
uśpić
przecież to po to, żeby nie cierpiał
wyjaśniała mi matka

Pięć lat chodziłem na skrzypce

na tramwaj trzeba było iść przez boisko
gdzie najczęściej wysiadywał Saczek
miał długą aluminiową plujkę
i strzelał z niej grochem
w głacę to dość bolało
w futerał to brzmiało zupełnie jak w głowę
nienawidziłem tej drogi
nienawidziłem skrzypiec
lecz byłem zakochany w nauczycielce
która akompaniowała mi na pianinie
wiekowej różnicy nie dało się pokonać
a Saczek przerzucił się na cięższe kalibry
więc zamiast na skrzypce
chodziłem do kina Cel
w tym czasie miałem parcie na wykształcenie
potem zgromadzone niewypały
urwały Saczkowi przedramię i jaja
a ja zacząłem grać na gitarze
to była jazda bez trzymanki która skończyła się rozgoryczeniem
więc teraz oszczędzam i obiecuję sobie
że pójdę do lombardu
i kupię sobie skrzypce porządne, cygańskie
i będę grał swe wewnętrzne pieśni z przytupem
na wysokościach i stanę z nimi w szranki
te skrzypce zawsze zwałą mnie z nóg

Miki był najsilniejszy

i jednocześnie najstarszy bo dwa razy nie zdał
nie umiał wymówić er ale nikt się z niego nie śmiał
kiedy nam opowiadał:
ja mam w domu motolek ten dopielo zapieldala!
wiedzieliśmy że kręci
skąd by niby ten motorek wziął
w szkole na przerwie wymieniał
gotowaną kukurydżę za chleb z kielbasą
miał szklane oko
– w domowej szafie akurat kiedy ją otwierał
wybuchła mu mieszanka karbidowa –
dało się je wyjąć
zazdrościliśmy mu
bo przy nim wymiękała
nawet ta najpiękniejsza kulka
którą każdy chował na samym dnie
kieszeni od dresów
jak tylko trafił do dołka oko gapilo się w niebo
Miki zebrał wszystkie kulki
wsadził sobie oko
i powiedział:
Ale was kletyni zlobilem!

Pani doktor ogłosiła konkurs literacki

temat brzmiał: Trzy życzenia
kocham konkursy literackie
więc wszystko z siebie wyrzuciłem
– w rysowaniu na przykład zawsze byłem najlepszy –
przy ogłaszaniu wyników pani doktor powiedziała:
Niektórzy z was mieli naprawdę nieskromne
życzenia.
Na przykład: stać się Bogiem...
zamilkła i długo mi się przyglądała
...a więc nasz konkurs wygrała Iva Léblová.
Jej życzenia były skromne i jako jedyna z was...
pani doktor zamilkła ponownie
i tym razem długo przyglądała się nam wszystkim
...życzyła sobie aby wszyscy pokonali swoje uzależnienie,
aby wszyscy ludzie byli zdrowi i szczęśliwi...
To było jasne
Léblovka dała nogę

Miałem dwa krawaty

jeden okropny
i drugi po dziadku
jedwabny ze smokiem
oba zerwały mi się przy wieszaniu
normalna rzecz, która może zdarzyć się każdemu
mówił Zouplna
który przecież nigdy nie nosił krawatów

W przyszłym życiu

chciałbym być skamieliną
echem
pani Münzer opowiadała
że jej mąż stał się małą rybką
ale sama nie wiedziała
co ma o tym myśleć
w przyszłym życiu chciałbym być kamykiem
trylobitem
co wałęsa się po prawieku
ale Zouplna myśli
że w przyszłym życiu będę apokalipsem

Czułem winę również za to

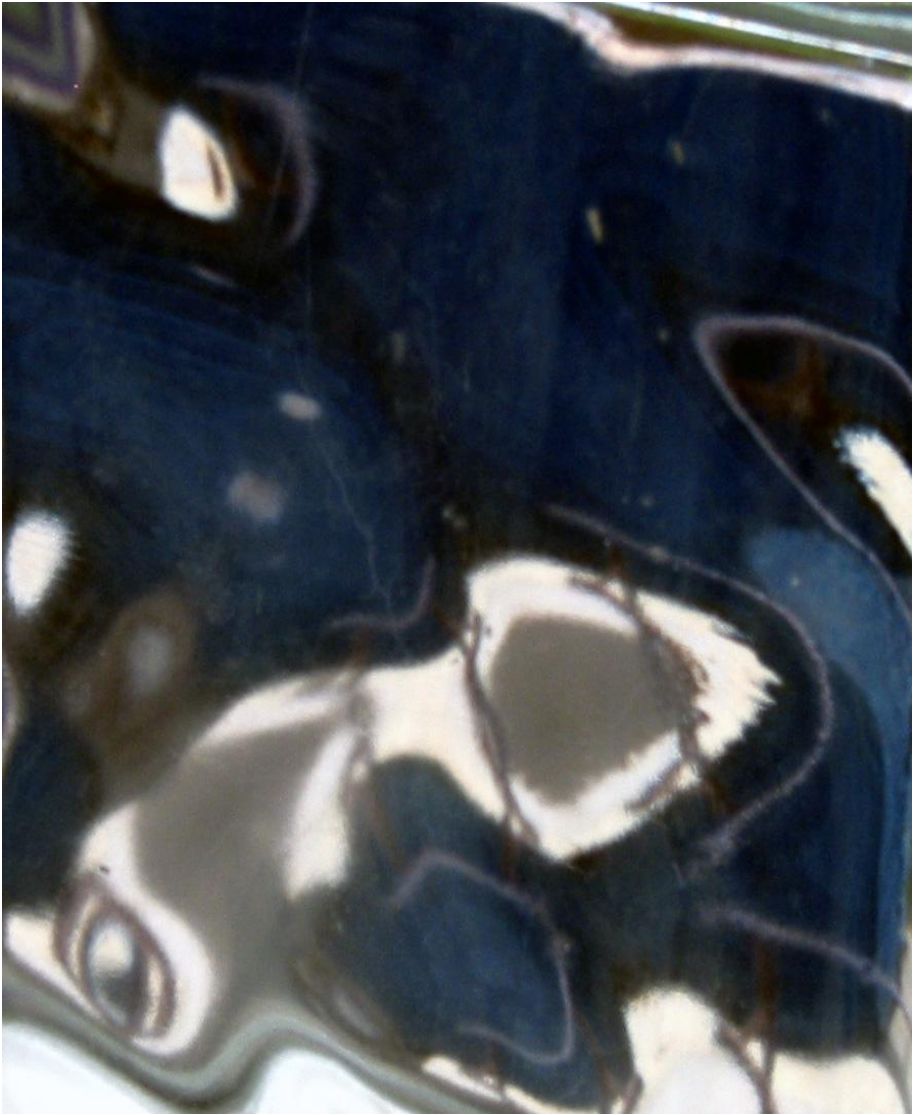
że zakład znajdował się na zamku
pewnego razu dwa autobusy niezależnych
przyjechały popatrzeć na zamek pełen uzależnionych
szedłem zapalić do ubikacji
dwaj niezależni sikali do muszli
nie widzieli mnie
oni chleją, potem się byczą na zamku
a my im za to płacimy
stałem tam i czekałem aż sobie pójda
w ubikacji nie wolno było palić
za palenie w ubikacji
groził 1 punkt karny

W poczekalni jest kilka osób

Palacze stoją przy uchylonym oknie i wydmuchują
dym na zewnątrz
Przez okno ciągnie chłód
Na ścianie wisi obraz
Koresponduje z otoczeniem
Połowę czekających tworzą ci, którzy nie są
wariatami
Ale jednocześnie twierdzą, że są
Drugą połowę tworzą prawdziwi wariaci
Ci natomiast twierdzą, że nimi nie są
Dołączam do tej właściwej grupy
Gapię się na obraz
Czekam na swoją kolej
Wreszcie wchodzę do środka
Doktor milczy i bada mnie
Na pewno nie dołączyłby do żadnej grupy
Ale i tak go przejrzałem

Nie wiem, kto się czuje bardziej zakłopotany
ta palma w środku tego domu
czy ten dom z palmą w środku

Pomalowane na szaro cztery ściany nie są pewne
czy to jest tak zupełnie w porządku
kiedy pośrodku nich rośnie drzewo
i czy przypadkiem nie powinno być trochę inaczej
Palma za to wie na pewno
że powinno być inaczej



Rano staram się przynajmniej
wyludzić na twarzy coś
co mogłoby wyglądać jak uśmiech

Do południa wysyłam datek
na pomoc dla ofiar trzęsienia ziemi
na drugim końcu świata

Resztę dnia przeczekuję w mieszkaniu
dopóki skurcz mięśni mimicznych nie ustąpi

W telewizji
w programie dokumentalnym
bialowłose staruszek opowiada
jak zlikwidował Małego Księcia
Taka jest wojna
Miał dopuścić
żeby Małemu Księciu pozostała na rękach krew?
Dobry staruszek
oszczędził Małego Księcia

Pewnego razu, kiedy byliśmy mali,

mama wzięła nas na widowisko na Leteńską łąkę, gdzie był ogromny namiot, a w nim ogromny wieloryb. Cały martwy. „Porządny kawał mięsa. Zobaczcie, jaką ma ogromną mordę!”, dziwiliśmy się.

To było zupełnie coś innego niż wtedy, kiedy matka wzięła nas do szpitala, żebyśmy widzieli umierającego dziadka, a ja ledwo go na tym łóżku poznawałem. Tylko skóra i kości. Cały malutki. Wieloryb był zdecydowanie lepszy.

Wtedy chodziliśmy po piwo z wiadrami,

które matkom najczęściej służyły do mycia podłogi. Przynajmniej są czyste!, śmialiśmy się. Klement brał ze sobą swojego psa, cocker spaniela. Obaj mieli takie same oczy. Pies chleptał piwo prosto z wiadra i za każdym razem padał na ziemię jako pierwszy. Ale w odróżnieniu od nas nigdy nie puszczał pawia. U Klementa nic się w sumie nie zmieniło. Świątek, piątek czy niedziela siedział w Starej Karczynie. Potem już nawet tam mu nie chcieli pisać.

Z tego, co wiem, cocker spaniel się z tego wylizal. Zajęła się nim matka Klementa. Nie mogła patrzeć na to, jak pies się upija.

Zupełnie z tyłu

w rogu pod łóżkiem mieszkały krasnoludki. Ich oczy były z żółtych szklanych szpilek. Pojawiały się tylko wtedy, kiedy byłem sam. Latarki się nie bały. Przed zapaloną zapalką czmychały. Tymi wypalonymi zapalkami pod łóżkiem matka nie była zachwycona. Dla pewności przykrywałem się koldrą aż pod brodę. One siedziały na jej brzegu i obserwowały, jak zasypiam. Pod poduszką miałem schowaną paczkę zapalek. Zagrzechotałem. Zmykały pod łóżko. Matka się bała, żeby nie wyrósł ze mnie podpalacz.

Stała tam,

z tymi swoimi czasopismami w ręku. Więc stanąłem obok niej, też z tymi swoimi czasopismami w ręku, no a żeby jakoś rozkręciła się rozmowa, zaczęliśmy ogólnie o życiu, a potem, rzecz jasna, o bogu. No a kiedy wyglądało to już na remis, zapytałem ją, czy bóg czyta wiersze. Powiedziała, że musi się o to zapytać w niedzielę na oazie, ponieważ to, czy bóg jest, czy go nie ma, wie dokładnie, ale czy bóg czyta wiersze, tego nie wie nikt.

Na parterze wisi tablica ogłoszeń,

Svozil któregoś razu już nie wytrzymał i przyczepił na nią to: „Ludzie kochani, przestańcie mnie wkurwiać z tym niedomykaniem drzwi wejściowych. Jeśli kogoś przyłapię, skopię mu tyłek. Dotyczy to tych wszystkich, którzy jakoś ciągle nie mogą tego zrozumieć. Przecież to żaden problem domknąć te cholerne drzwi. Uświadomcie sobie, że chodzi o naszą obronę przed złodziejami i bezdomnymi. Svozil”. Czasami spotykam Svozila, jak przeklina przy niezamkniętych drzwiach: „No to jest po prostu niemożliwe! Ci ludzie to totalni idioci”. Czasami spotykam też żonę Svozila. Nigdy nie zamyka. Ja za każdym razem przypinam tajnie do tablicy wiersz tygodnia. Za każdym razem ktoś go zrywa.

Dwa lata chodziłem na psychoterapię,

miało to wpływ na jakość mojego życia. Kiedy było po wszystkim, myślałem, że dostanę jakiś dyplom. Żeby się z tym pogodzić, wyszedłem na powietrze. Było pełne duszącego smogu, a ja sobie przypomniałem, że gdzieś na pewno mam schowany dyplom za trzecie miejsce w biegu na sto metrów.

Mój tata w niedzielę po obiedzie leżał zazwyczaj na kanapie,

twarz przykryta Ludową Demokracją. Pewnego razu wlałem na stół kuchenny i obserwowałem z okna bieg wydarzeń. Po ulicy kroczył stary pan, nagle padł na ziemię i już się nie ruszył. Zbiegli się ludzie, po chwili gromadka się rozeszła, pan miał na twarzy Ludową Demokrację, leżał na chodniku chyba ze dwie godziny, zanim po niego przyjechali. W ogóle nie wiedziałem, co znaczy demokracja.

Pani Engels dąsała się na męża.
„Kiedy wreszcie wyrzucisz stąd tego pasożyta!”
Marx byczył się na sofie w pokoju dla gości, popijał
[koniaczek,
a w jego głowie wirowały słowa, które nie dawały żadnego
sensu:
aksamitna rewolucja.
„Czyżbym odkrywał w sobie poetę?” – zdziwił się Marx
i wlał sobie następną setkę.

„A teraz wsłuchajmy się w wersy jednego z największych czeskich poetów po drugiej wojnie światowej”, zapowiedziała poetka Wanda kolejnego z uczestników wieczoru autorskiego.

„Pod względem obszaru jesteśmy małym państwem. Jak niby zmieścimy się tu z tymi wszystkimi Tytanami?” – takie obawy dopadły mnie w pękającej w szwach salce przepelnionej dwudziestoma pięcioma nieistotnymi poetami i poetkami przed trzecią wojną światową.



Tomasz Dalasiński

Czeski poeta polski. Nota do wierszy Petra Štengla

Mechanizm analogii jest mechanizmem prymarnym – pomyślałem, kiedy po raz pierwszy zetknąłem się z wierszami Petra Štengla. I pomyślałem o tym, co chyba najważniejsze, nie w kontekście tych wierszy, ale w kontekście mojego ich czytania. Štengl stał się bowiem dla mnie od początku, od pierwszego zdania pierwszego przeczytanego tekstu, wczesnym Świetlickim, wczesno-późnym Wróblewskim, elegijnym banalistą, ponurym humorystą pokroju Wiedemanna i prowokatorem à la Macierzyński w jednej osobie; stał się mieszanką kilku(nastu?) tendencji literackich obecnych w naszej poezji co najmniej od początku lat 90. ubiegłego stulecia, punktem skupiającym w sobie najjaskrawsze, najbardziej skrajne, a przez to najbardziej (przynajmniej w swoim czasie) nośne postawy i strategie rodzimych poetów debiutujących po roku 1989.

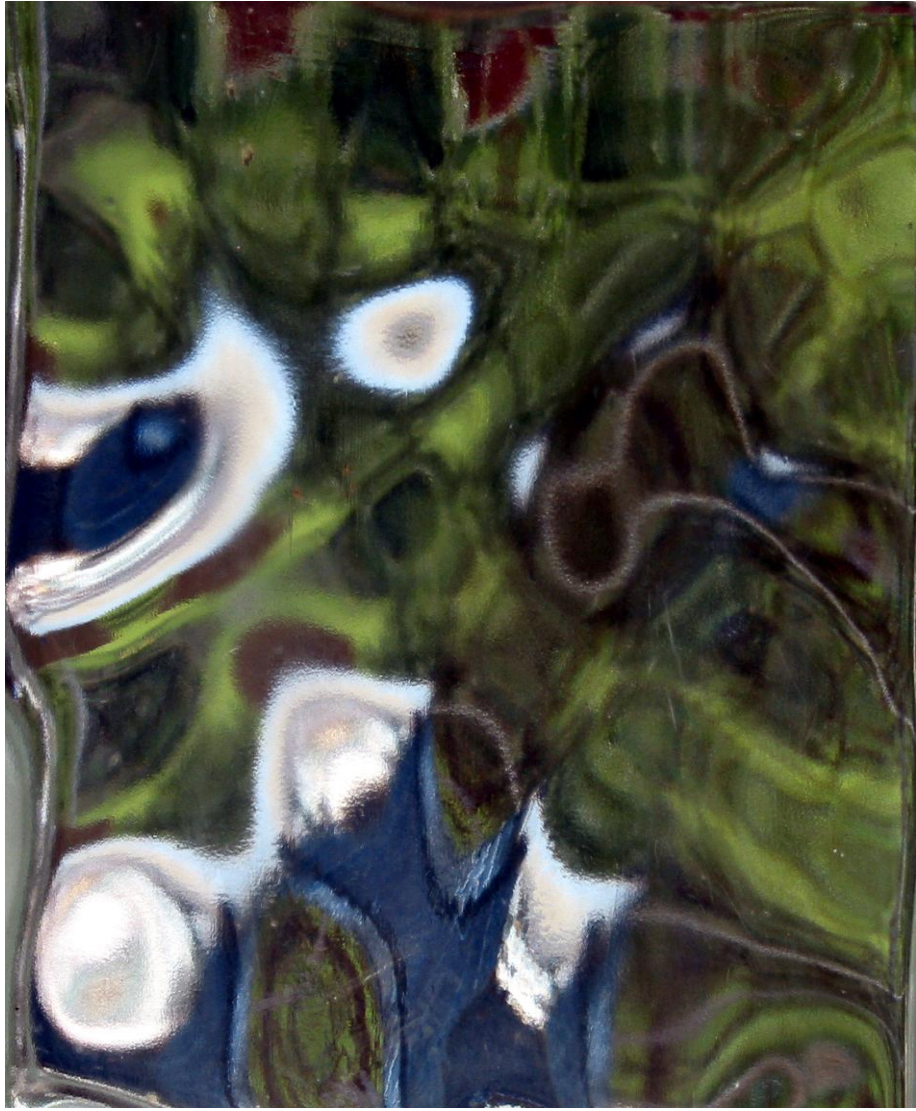
To chyba naturalne – pomyślałem zaraz potem – że zjawiska nieznanne odnosimy niemal automatycznie do tego, co znamy z codziennego doświadczenia, a tym samym – na temat czego jesteśmy w stanie powiedzieć znacznie więcej niż na temat tego, co obce i nieoswojone. I pewnie jest tak w rzeczywistości. Ale czy naprawdę tylko o to chodzi? Kiedy zacząłem się nad tym zastanawiać nieco dłużej, doszedłem do wniosku, że mechanizm analogii w wypadku wierszy Štengla zadziałał z jeszcze innego powodu. Otóż – Štengl jest w swoich wierszach bardzo, bardzo... polski. To, co wyróżnia jego utwory – jawna i ukryta autobiograficzność, bezpośredniość doświadczenia i niezapośredniczenie (o ile to możliwe) jego przekazu, potoczność, kolokwialność, realistyczność, subiektywność oglądu, skandalizowanie, dążenie do eksperymentatorstwa, ironiczność i autoironiczność, próba stworzenia i zamunkowania diagnozy cywilizacji poprzez ukazanie jej destrukcyjnego wymiaru + próba wskazania na istnienie sposobów

znielowania tego wymiaru, wyjścia z cywilizacyjnego kryzysu – to przecież problemy, z jakimi duża część poezji tworzonej przez polskich autorów urodzonych w latach 60. XX wieku nieustannie się zmagają. Jeśli dodać do tego wszystkiego jeszcze to, że sam Štengl urodził się w roku 1960, to można będzie – tak mi się przynajmniej wydaje – postawić tezę już nie o podobieństwie między nową (powiedzmy sobie szczerze: względnie nową) poezją czeską a nową (tak samo: względnie nową) poezją polską, ale o ich bliskości i pokrewieństwie (tak formalnym, jak tematycznym) wynikającym z bliskości i pokrewieństwa doświadczeń historycznych oraz indywidualnych, a także z niemal tożsamego poziomu, na jakim znajduje się literatura (czy to przypadek, że pozostający w Štenglowskim kręgu oddziaływania Ondřej Zajac wydaje *Pobádky o zvířátkách*, których analiza w kontekście *Bajek zvířezých* Adama Wiedemanna mogłaby przynieść niespodziewane – czy może raczej właśnie bardzo spodziewane – rezultaty?). Oczywiście nie jest tak, że między poezją polską a poezją czeską możemy postawić bezwzględny znak równości i cieszyć się, że wszystko mamy załatwione, zasufladkowane, że wszystko umieszczamy na właściwych pozycjach, których potem będziemy mogli już tylko bronić. To byłoby, po pierwsze, zbyt proste, a po drugie – nie do końca fortunate. Nie da się jednak problemu relacji literatury polskiej i czeskiej, a przynajmniej problemu takich „szkół” owych literatur, o których tutaj mówimy, rozpatrywać, odrzucając mechanizm analogiczności.

Petr Štengl jest więc w jakimś sensie poetą „polskim” – ale mimo tego w pierwszej kolejności pozostaje poetą czeskim. Kontekst lokalny – co świetnie udowodniła Anna Zajacová w przedmowie do tej książki – odgrywa w wierszach Štengla rolę kluczową. Wiersze autora *Co mŏvíl Zouplna* są wobec tego autonomicznym świadectwem konkretnego czasu i konkretnego miejsca: Pragi początków XXI wieku, co dla czytelnika polskiego ma ogromne znaczenie; obcując z tekstami Štengla, możemy bowiem jednocześnie tropić podobieństwa i doszukiwać się różnic między tym, co znamy z własnego podwórka a tym, co dzieje się na podwórku sąsiednim.

Mam nadzieję, że reprezentatywny wybór trzydziestu jeden tekstów z dotychczasowej twórczości Štengla, z którym mieli się Państwo okazję zapoznać, stanie się podstawą takich właśnie, komparatystycznych analiz – a co więcej, że będzie punktem wyj-

ścia do analiz zupełnie innych, sytuujących się w odmiennych kontekstach (bo kontekst, który przyjąłem w tej krótkiej nocie, jest kontekstem podstawowym i tylko jednym z wielu możliwych). Przede wszystkim jednak mam nadzieję, że *Jak gdyby nigdy nic* dostarczył Państwu i będzie dostarczał w przyszłości wielu pozytywnych wrażeń estetycznych – bo poziom artystyczny wierszy Petra Štengla w przeważającej mierze należy ocenić jako wysoki, zaś każda dobra poezja rozpoczyna się i kończy nie w rozważaniach krytycznych czy w dywagacjach literaturoznawców, ale na ustach i w pamięci Czytelników.



Spis treści

- 7 _____ **Anna Zajacová**, „Psí Víno” i reszta. Środowisko literackie Petra Štengla
- 14 _____ Kiedy miałem osiem lat
- 15 _____ W klinice zostałem wybrany na przewodniczącego
- 16 _____ Do knajpy przyszedł Bouzek
- 17 _____ Nigdy mnie żadna tak nie opętała
- 18 _____ Niebo jest pobazgrane samolotami
- 19 _____ Jak gdyby nigdy nic
- 21 _____ Zainstalowali mnie w pokoju
- 22 _____ Była jak zaraza
- 23 _____ Rozebrali mnie, a jedna z anielic zapytała
- 24 _____ Proboszcz był, rzecz jasna, bogobojnym człowiekiem
- 26 _____ Po kinie zawsze chodziliśmy
- 27 _____ Moja babcia lubiła zwierzęta
- 28 _____ Pięć lat chodziłem na skrzypce
- 29 _____ Miki był najsilniejszy
- 30 _____ Pani doktor ogłosiła konkurs literacki
- 31 _____ Miałem dwa krawaty
- 32 _____ W przyszłym życiu

- 33 _____ Czułem winę również za to
- 34 _____ W poczekalni jest kilka osób
- 35 _____ *** *(Nie wiem, kto czuje się bardziej
zakłopotany...)*
- 37 _____ *** *(Rano staram się przynajmniej...)*
- 38 _____ *** *(W telewizji...)*
- 39 _____ Pewnego razu, kiedy byliśmy mali,
- 40 _____ Wtedy chodziliśmy po piwo z wiadrami,
- 41 _____ Zupełnie z tyłu
- 42 _____ Stała tam,
- 43 _____ Na parterze wisi tablica ogłoszeń,
- 44 _____ Dwa lata chodziłem na psychoterapię,
- 45 _____ Mój tata w niedzielę po obiedzie leżał
zazwyczaj na kanapie,
- 46 _____ *** *(Pani Engels dąsała się na męża...)*
- 47 _____ *** *(A teraz wstuchajmy się...)*
- 49 _____ **Tomasz Dalasiński**, Czeski poeta polski.
Nota do wierszy Petra Štengla

W BIBLIOTECE „INTER-”
dotychczas ukazały się:

Seria poetycka

Młody Toruń poetycki. Antologia,

red. i wstęp Tomasz Dalasiński i Radosław Sobotka, posł. Radosław Sioma, Toruń/Nowa Ruda 2013.

Piotr Sobolczyk, *100% ARABICA/chiNOISEry*, Toruń 2015.

Piotr Sobolczyk, *100% ARABICA/chiNOISEry*, edycja kolekcjonerska, Toruń 2015.

Seria poetycka JEDEN

Adam Wiedemann, *Karpie*, Toruń 2015.

Seria krytyczna

Poezja polska po roku 2000. Diagnozy-problemy-interpretacje,

red. Tomasz Dalasiński, Aleksandra Szwagrzyk i Paweł Tański, Toruń 2015.

Seksualność w najnowszej literaturze polskiej,

red. Tomasz Dalasiński, Aleksandra Szwagrzyk i Paweł Tański, Toruń 2015.

Nie w pierwszym szeregu. O poetach lat 90.,

red. Tomasz Cieślak i Tomasz Dalasiński, Toruń 2015.

Dekada kultury 1989-1999,

red. Tomasz Dalasiński, Artur Jabłoński i Aleksandra Szwagrzyk,
wyd. II, Toruń 2015.

Rówieśnicy III RP. 89'+ w poezji polskiej,

red. Tomasz Dalasiński i Rafał Różewicz, Toruń 2015.



Petr Štengl

Ur. 09.10.1960 r. w Pradze. Czeski poeta i prozaik. Z zawodu jest drukarzem. Od roku 2009 prowadzi własne wydawnictwo „Petr Štengl”. Koncentruje się zarówno na wydawaniu poetyckich debiutów, jak i na edycjach beletrystyki zagranicznej. Autor książek: *Co říkal Zouplna* (2005), *3+1* (2010), *Spam. Spojené kartáčovny, bleděmoderní králíček a velká lžíce* (2012), współautor książki *3,14čo. Diskusní básně* (2013, wraz z Michalem Šandą i Jakubem Šofarem). W latach 2006-2011 redaktor naczelny czasopisma literackiego „Psí Víno”. Obecnie należy do redakcji internetowego czasopisma „Dobrá Adresa”.



Anna Zajacová

Ur. 1988 w Wieluniu. Tłumaczka. Studiowała filologię południowostowiańską w Łodzi. Tam obroniła licencjat, po czym wyjechała na kolejne dwa lata studiów do Czech. Na Uniwersytecie w Pardubicach studiowała historię kultury, wciąż pozostając głównie w obrębie słowiańszczyzny.



INTER-

